

Wrocław, 5 listopada 2024

dr hab. Urszula Glensk, prof. UWrocław  
Instytut Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej  
Uniwersytet Wrocławski

**Recenzja rozprawy doktorskiej Mikołaja Paczkowskiego –  
*Nowoczesność i egzotyka. Praktyki podróżopisarskie w dwudziestoleciu  
międzywojennym***

O międzywojennej literaturze podróżniczej napisano już wiele, ale nikt nie zrobił tego tak egzotycznie jak Mikołaj Paczkowski. Dlaczego egzotycznie? Ponieważ odnalazł i omówił nieznane literaturoznawcom teksty, pozostające poza kanonem – niepamiętane, ale barwne. Badacze, wertujący przepastne zasoby przedwojennej prasy, wiedzą, że w starych gazetach (i czasopismach) można znaleźć niejednego interesującego, a równocześnie zapoznanego autora. Ta nieobecność dotyczy różnych międzywojennych dokumentalistów, ale piarstwo ówczesnych obiężyświatów wydaje się szczególnie słabo zbadane. Fakt, że możliwe było zapomnienie – i odkrycie po siedemdziesięciu latach – tej miary reportera co Kazimierz Nowak pokazuje luki w rozpoznaniach literaturoznawczych. Rozprawa doktorska Mikołaja Paczkowskiego zmniejsza naszą niewiedzę, dzięki przywołaniu takich autorów prozy apodemicznej jak: Jan Bożywola Gąsecki (i jego opowieści o Casablance), Maria Wicherkiewiczowa (znana nieco lepiej jedynie w Poznaniu, gdzie mieszkała), Zygmunt i Tadeusz Vetulani (obaj pisali o Turcji), a także Roman Weinstein, Tadeusz Nittman, Jan Rostafiński czy Jan Masoński i wielu, wielu innych. Wnikliwość i pracowitość Badacza potwierdzają wpisane w dysertację akapity, zawierające długie enumeracje nazwisk i dzieł, na przykład autorów-włoczywoseł na 57 stronie. Niektórzy dokumentaliści pozostają tajemniczymi autorami jednej książki lub artykułu, bo ich tożsamość nie pozwala na połączenie z dostępnymi informacjami biograficznymi.

Odszukanie i umiejscowienie zapomnianych tekstów w porządku historycznoliterackim było możliwe dzięki podjętej przez Doktoranta kwerendzie w czasopismach „Nowa Książka”, „Rocznik Literacki”, „Na Szerokim Świecie”, „Morze”

i „Ziemia” (pomijam w tym wyliczeniu „Wiadomości Literackie”, bo zostały przeanalizowane przez wielu badaczy międzywojnia, a ponadto istnieje pełna bibliografia tygodnika, ułatwiająca poszukiwania). Autor rozprawy stwierdza: „Zdecydowałem się (...) włączyć do obiegu naukowego mniej lub zupełnie dziś nieznane [teksty], ale w mojej ocenie warte wyciągnięcia z mroku czasopism”, i znakomicie realizuje swoje zamierzenie badawcze.

Zamykając ten wątek, stwierdzam, że rozeznanie i poszukiwania źródłowe Mikołaja Paczkowskiego udowadniają, że historia literatury Dwudziestolecia współlistnieje z historią niepamięci i zerwania ciągłości, spowodowanej najpierw okupacją, a później powojenną cenzurą prewencyjną. Rozprawa w istotny sposób poszerza naszą wiedzę o wyprawach i obserwacjach podróżników sprzed wieku.

W swoich wyjściowych założeniach, korzystając ze wskazówek Zygmunta Ziątka, Doktorant określa klasyfikację tematyczną i ramy genologiczne, które w pracy bierze pod uwagę. Rozróżnia podróżopisanie związane z wycieczkami krajoznawczymi i wyprawami zagranicznymi; wskazuje granice gatunkowe: przede wszystkim sprawozdania i reportaże, ale także pamiętniki, wspomnienia, dzienniki, listy; ponadto rozróżnia reportaże profesjonalne i przygodne (także za *Autentyzmem rozpoznań społecznych* Ziątka). Mikołaj Paczkowski – zgodnie z konwencją – odnosi się do stanu badań, wymienia prace, w których podejmowana jest kluczowa dla rozprawy problematyka. Uznaje przy tym, że „dotychczas nie ukazała się monografia poświęcona wyłącznie polskiemu podróżopisarstwu międzywojennemu” – upomniałabym się tutaj o teoretycznoliteracką książkę Czesława Niedzielskiego (*O teoretycznoliterackich tradycjach prozy dokumentarnej. Podróż – powieść – reportaż*, 1966), chociaż Badacz nie traci z pola widzenia pracy Niedzielskiego, przywołuje ją natomiast w innym miejscu (s. 28). Dodałabym jeszcze kontekstowo inne, istotne dokonanie poprzedników, czyli antologię relacji podróżniczych opracowaną przez Jerzego Gembickiego i Zbigniewa Mitznera *Wzdłuż dalekiego brzegu. Wybór reportaży z lat międzywojennych*. Piszę o tym uzupełniająco, nie czyniąc z tego zarzutu, bo od czasu ostrzegawczego artykułu narratywisty Franka Ankersmita nie lekceważę faktu, że we współczesnej humanistyce całościowy przegląd stanu badań jest niemożliwy, a wręcz z powodu tekstowej bulimii działa paraliżująco, często uniemożliwiając wyjście z „debaty nad

interpretacjami” do formułowania własnych wywodów i przedstawień (Ankersmit, *Historiografia i postmodernizm*).

W swoim wywodzie Doktorant przywołuje adekwatne ujęcia teoretyczne, m.in. książkę Johna Urry’ego o sposobach postrzegania, *Spojrzenie turysty* (wyd. polskie 2007), co pozwala na poszerzenie interpretacji i dopełnienie analizy, choćby fundamentalnym spostrzeżeniem, że wykorzystywanie środków lokomocji zmieniło pozycję obywateli, którzy z pieszych wędrowców i włóczykiów na początku XX wieku przemienili się w podróżników i turystów. Okazjonalnie Autor rozprawy odwołuje się do innych ujęć teoretycznych, choćby do rozważań Edwarda Saida, Ewy Thompson, a także Piotra Kowalskiego, biorąc pod uwagę ostrzeżenie antropologa kultury przed stosowaniem miar dzisiejszej mobilności do doświadczeń sprzed wieku (pokoje hotelowe z łazienką? Kilkanaście w całej Warszawie, odnotowywał jeden z przedwojennych felietonistów).

Warta docenienia jest też konstrukcja dysertacji, choć nie żelazna, jednak wyrazista i dominująca. Najłatwiejszy sposób zaplanowania tego rodzaju narracji prowadziłby poprzez nazwiska autorów oraz porządek geograficzny, który – co prawda – ujawnia się w opisach relacji z Turcji, Peru czy Liberii, jednak Doktorant przede wszystkim zastosował trudniejszą i znacznie ciekawszą klasyfikację, a mianowicie porządkującą kategorię środków lokomocji wykorzystywanych w czasie wypraw, ewentualnie ich braku. Jeśli spojrzeć na przyjęty w wywodzie podział: wycieczki piesze, kajakowe, rowerowe, rajdy samochodowe, motorowe, loty balonowe i samolotowe, ta struktura jawi się jako naturalna i samonarzucająca się, ale w porównaniu z typowymi ujęciami badawczymi, taka taksonomia w swojej prostocie jest odkrywcza i trafna. Ponadto umożliwia wplatanie w rozprawę dodatkowej wiedzy i ustaleń, wynikających z namysłu nad tym, jak w istocie wyglądało wówczas przemieszczanie się, pokonywanie kilometrów, docieranie do antypodów. Dzięki takiej koncepcji opisu czytelnik może poznać niuanse związane z rozwojem komunikacji, choćby dowiedzieć się, że samolotowe połączenia pasażerskie istniały w Polsce od 1921 roku, ale ich realny rozwój zaczął się siedem lat później wraz z powołaniem przedsiębiorstwa Polskie Linie Lotnicze. W pierwszych reklamach firmy pojawiał się argument, że lecąc LOT-em nie „wchłaniasz w płuca” kurzu. To hasło więcej mówi o ówczesnych podróżach

samochodem niż samolotem. Nb. warto byłoby zbadać fenomen etymologiczny – kiedy słowa określające pojazdy zaistniały w polszczyźnie i czy były negocjowane z innymi wariantywnymi pomysłami?

Szczegóły przywoływane w dysertacji odsłaniają narratywy istniejące w międzywojniu, marzenia i ambicje modernizmu, wyrażające się choćby w reklamie biura podróży „Po słońce Afryki”, łączącej się z ówczesnymi koncepcjami helioterapii, która w kontekście panującej wtedy gruźlicy, miała dodatkowe znaczenie. Fragmenty rozprawy opisujące pragmatyzm podróżowania wzbogacają jej wartość poznawczą, pozwalają uruchomić wyobraźnię, zarysowują granice doświadczenia – czym była konieczność częstego tankowania paliwa, a więc planowania wielu ryzykownych przystanków w locie dwupłatowcem Bréguet do Tokio? Czy dało się zminimalizować uczucie drętwienia w niewielkiej kabinie samolotu? Jak pilot mógł odczuwać różnice temperatur w przelocie nad Syberią turystycznym Mothem z odkrytą kabiną? Ale w zamian w innym miejscu mógł delektować się zapachem anyżu podczas przelotu nad miejscem przetwarzania przyprawy.

Przytaczana przez Doktoranta faktografia nie tylko poszerza pole interpretacji, a także umożliwia reinterpretacje – sama pisząc o przedwojennym życiu gimnazjalistek na Saskiej Kępie, które mieszkały tuż przy brzegu Wisły, uznawałam, że ich kajakowe rozrywki były czymś nadzwyczajnym, sygnałem przynależności do uprzywilejowanych rodzin, jednak po przeczytaniu studium Mikołaja Paczkowskiego, widzę te przycumowane kajaki dla dziewcząt w szerszym kontekście ówczesnych tendencji, możliwości i mody. Wiedzioną ustaleniami badacza, sprawdzam w przedwojennym *Roczniku statystycznym* – w 1937 roku w całej Polsce było 10 Automobilklubów, i aż 127 stowarzyszeń kajakowych, co potwierdza proporcje uchwycone w pracy. Szczegółem znaczącym jest informacja, że składane kajaki można było przewozić w pociągu bez dodatkowej opłaty jako bagaż podręczny. Podobnie odczytuję niby marginalną datę powstania biura podróży Thomasa Cooka – rok 1841 – która jednak pomaga uchwycić dawne wpływy gospodarcze, ponieważ w latach 20. majątni mieszkańcy Łodzi (choćby Sara Belin) korzystali z usług agencji Thomas Cook & Son, mającej swoją siedzibę na Piotrkowskiej. Sięgnę po jeszcze jeden przykład – slogan biura podróży Orbis z roku 1932 „Czy znasz swój kraj?”. Pytanie to w czasie okupacji

zostało sparafrazowane w ponurym żarcie, że zaraz po wojnie Orbis zorganizuje wycieczki do Niemiec pod hasłem „Czy znasz swoje meble?”.

Drobna nieścisłość techniczna wkradła się do informacji o słynnej kuchence „Primus”, która przed wojną nie była zasilana gazem, lecz łatwo dostępną naftą, ewentualnie benzyną (stąd bolączki bohaterów Jana Dąbrowskiego, którzy nie mieli pieniędzy na paliwo do „Primusa”). Ciekawa byłabym natomiast, na ile drewniany rower, identyfikowany we współczesnym reportażu Małgorzaty Szejnert jako symbol biedy i pasji, był ekstraordynaryjny, skoro przed wojną tańsze koła rowerowe standardowo robiono z drewna, m.in. w znanej warszawskiej fabryce Kamińskiego.

Wracając do głównego zagadnienia dysertacji, chcę zaznaczyć, że oryginalne opowieści apodemiczne są tylko pozornie atrakcyjne w lekturze, w istocie wymagają cierpliwości odbiorcy; mierzenia się z niełatwą materią archaicznego tekstu, z nieaktualnym nazewnictwem; zmagania się z nużącym, tonącym w detalach obrazowaniem lub – co odnotowuje Autor pracy – nadażania za gorączkowym pośpiechem wędrowców, wynikającym z chęci odwiedzenia wielu miejsc w krótkim czasie z powodu ograniczeń finansowych. Niewyrobienie pisarskie „przygodnych” reporterów, niejasności narracyjne, skomplikowana metaforyzacja powodują, że relacje te nie są wcale łatwe, czy szybkie w lekturze. Literatura popularna po upływie lat stała się literaturą ekskluzywną. Zacytuję za Doktorantem fragment relacji Franciszka Godlewskiego z książki *Wśród znieważonych Bogów. Z podróży na Wschód* (1930): „Nauka jest dla nich tym, czym dla nas obrządek łaźni: elementarz zastępuje termometr – litera A jest jak jeden stopień Celsjusza powyżej normalnej temperatury ciała, a przy literze W, najgorliwszy negr ma +60 st. I czuje się jak u siebie pod tropikiem Koziorożca” (s. 29). Oczywiście to bajanie w krótkim cytacie nie nastęrcza specjalnych trudności w rozumieniu, ale rozciągnięte na kilkaset stron, uczy pokornego zmagania z hermetycznym przekazem.

Na tym tle wyróżniają się precyzyjne, i wciąż atrakcyjne, sprawozdania Antoniego Słonimskiego z podróży po Stanach Zjednoczonych drukowane w „Wiadomościach Literackich” w cyklu *Listy z Ameryki* (1935-36). Pozwalają one uchwycić detale i atmosferę rejsu na trasie Gdynia – Nowy Jork mniej znanym transatlantykiem „Piłsudski”. Podróż nowym wówczas statkiem była drugą

zaoceaniczną wyprawą Słonimskiego, tym ciekawszą, że felietonista uczestniczył w rejsie inauguracyjnym. Zwraçał więc uwagę na wyposażenie statku i bacznie obserwował współpasażerów, głównie dziennikarzy i polityków, w tym krotochwilnego Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego. W polu widzenia *Nowoczesności i egzotyki* znalazła się jedynie pierwsza podróż Słonimskiego za Atlantyk opisana w latach dwudziestych w „dzienniku okrętowym” *Pod zwrotnikami*. Warto dodać, że wyprawa poety do Brazylii została zrefundowana pracą, którą wykonywał na statku. Słonimski pełnił funkcję pośrednika między załogą a pasażerami trzeciego pokładu, co też daje pewien asumpt do refleksji o podróży jako „interioryzacji stosunków sił” (używając kategorii Gillesa Deleuze’go i Félix’a Guattari’ego). Identyczną rolę podczas podróży do Argentyny pełniła Wanda Melcer, co później skwitowała niewybrednymi narzekaniami na pasażerów, których miała reprezentować wyżej.

W zaproponowanej przez Doktoranta analizie z oczywistych względów nie zabrakło ustaleń krytyki postkolonialnej, przywoływanych przede wszystkim w drugiej części rozprawy – *Trubadurzy bez imperium*. Chcę tu podkreślić umiar interpretacyjny i narracyjny tych fragmentów pracy, w których Mikołaj Paczkowski relacjonuje i przytacza zdania o „cuchnących” innych, „eunuchach”, „hołocie” o „krzywych nogach i dzikim spojrzeniu, budzących „w Europejczykach wstręt i odrazę”. W ocenie autorów tego rodzaju doniesień Doktorant zachowuje powściągliwość wyrafinowanego badacza. W analizach szczegółowych nie ulega łatwemu wartościowaniu, pozostawia raczej ocenę czytelnikowi, posiłkując się konkluzjami innych krytyków postkolonializmu, zwracających uwagę na paternalistyczną pobłażliwość, dehumanizację, rasizm i przemoc (Agnieszka Haska). Dzięki przyjętej perspektywie rozprawa jest wolna od pokus interpretacji diachronicznej i oceniającej. „Imperatywny i hierarchiczny system języka” i tak wystarczająco wybrzmiewa w podróźnych relacjach ze zderzenia kultur, czy ze snucia kolonialnych wizji osadniczych. Jednocześnie na przykładzie książki Tadeusza Dębickiego *Moienci Nzadi* Doktorant wskazuje, że możliwy był kontrapunkt dla zinternalizowanych wówczas poglądów. Zdaje się, że czujność Dębickiego wynikała z doświadczeń i lat spędzonych w Antwerpii – w tym czasie dzięki raportom Edmunda Dene’a Morela w Belgii dostępna była już wiedza o zbrodniach króla Leopolda II w Kongo.

O ile oszczędność interpretacji wydaje się słuszna w przypadku ocen dotyczących wrażeń i emocji dawnych podróżników, o tyle w dysertacji nieco brakuje – jak sądzę – bardziej rozbudowanych ujęć hermeneutycznych w opisie wybranych reportaży. Pogłębienie analizy mogłoby służyć zobrazowaniu poetyki, stylu opowieści, poziomu leksykalnej odmienności.

Na koniec, zamiast wyliczeń literówek – bo zdarzają się one w pracy sporadycznie – zatrzymam się przy barkowej rzeźbie, zdobiącej główną salę biblioteki w Wiblingen koło Ulm. Przedstawia ona dwie postaci w ruchu. Jedną z nich jest Chronos pokazany jako starzec z determinacją wydzierający kartki z księgi. Bóg przemijania jest na pierwszym planie, ale nad nim stoi jeszcze druga postać, Ananke z kałamarzem i z brulionem. Bogini ma zamiar zapisać to, co próbuje zniszczyć bóg czasu. Patrząc na tę rzeźbę jako na metaforę wysiłku historyków literatury, jako metaforę pracy Doktoranta, który przeszedł kartki starych czasopism (bez znaczenia czy kruszejące, czy zdigitalizowane) i w metodyczny, badawczy sposób przypomniał zapomniane piśmiennictwo *ars apodemica*. Powstała dzięki temu interesująca rozprawa, podążająca nie głównym nurtem, ale pobocznymi, nieznanymi ścieżkami, podobnymi do tych bezdroży, którymi w Dwudziestoleciu międzywojennym wędrowali pisarze-podróźnicy – zawodowi i okazjonalni.

Nie mam wątpliwości, że przedstawiona dysertacja doktorska spełnia warunki stawiane pracom naukowym i pozwala na dopuszczenie Pana Mikołaja Paczkowskiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

